

Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria  
R. 29: 2020, Nr 4 (116), ISSN 1230–1493  
DOI: 10.24425/pfns.2020.135083

D a m i a n   L e s z c z y ń s k i

## Ingarden, intencjonalność i inwazja porywaczy dusz

**Słowa kluczowe:** *R. Ingarden, intencjonalność, manipulacja, przedmiot intencjonalny, wiedza, złudzenie*

W artykule tym chciałbym rozwinąć pewne intuicje zawarte w uwagach Romana Ingardena dotyczących natury i roli przedmiotów czysto intencjonalnych. Nie chodzi mi przy tym ani o poszukiwanie właściwej wykładni poglądów autora *Sporu o istnienie świata*, ani o ich rozwinięcie bądź krytykę<sup>1</sup>, ale o wykorzystanie ich pojęciowych narzędzi pozwalających omówić zjawisko, którego sam Ingarden nie doświadczał zapewne w takim stopniu, jak ludzie współcześni. Chodzi o sytuację, w której prezentujący nam się zwykle bezpośrednio i źródłowo świat przedmiotów traktowanych jako transcendentne zostaje przesłonięty przez świat wykreowany przez źródła informacji w szerokim znaczeniu tego słowa, co prowadzi do sytuacji, w której nasz *Lebenswelt* jest w coraz mniejszym stopniu *nasz*, stając się czymś w rodzaju intencjonalnego świata projektowanego przez zewnętrzną świadomość w nasze umysły.

### I

Pisząc w drugim tomie *Sporu o istnienie świata* o przedmiotach intencjonalnych, Ingarden wskazuje na trzy rodzaje aktów, których „cel i sens leży w «tworzeniu»

---

Damian Leszczyński, Uniwersytet Wrocławski, Instytut Filozofii, ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław; e-mail: damian.leszczyński@poczta.fm, ORCID: 0000-0002-3294-4343.

<sup>1</sup> Jeśli chodzi o przeprowadzoną z głębokim znanstwem analizę i krytykę poglądów Ingardena w tej kwestii, odsyłam do takich publikacji, jak: Chrudzinski 1998; Rosiak 2009; Błaszczyk 2009; Paśniczek 1984; Muszyński, Paśniczek 2004; Nowak, Sosnowski 2001.

własnych, «nierzeczywistych», a jednak jakoś istniejących przedmiotów” (Ingarden 1961, s. 38)<sup>2</sup>. Pierwsze dwa rodzaje mają charakter twórczy i są to, po pierwsze, akty swobodnej fantazji, które pozostają niezrealizowane i trwają jedynie w obrębie naszej świadomości, po drugie zaś, akty twórcze, których celem jest nie tylko wytworzyć przedmioty intencjonalne, ale również zrealizować je w dostępny intersubiektywnie sposób (Ingarden pisze tu o uzyskiwaniu przez nie „obiektywności międzypodmiotowej”), również taki, który „radikalnie transcendentuje dziedzinę czystej świadomości”. Do tej drugiej grupy zaliczyć można, z jednej strony, rozmaite dzieła sztuki, prace literackie, architektoniczne itp., a z drugiej – plany i wzory np. budowli, dróg, urządzeń itp.

Oprócz tych dwóch rodzajów aktów tworzących przedmioty intencjonalne istnieje jeszcze trzeci rodzaj, który chciałbym tu, za Ingardenem, omówić bardziej uważnie. Otóż przedmioty intencjonalne wytwarzane są nie tylko przy okazji aktów czysto twórczych, ale również przy okazji zwykłych, jeśli można tak powiedzieć, aktów poznawczych. Oto, co pisze na ten temat Ingarden:

Cały „sens” i cel tych aktów leży w tym, żeby wytworzonym przez siebie przedmiotom intencjonalnym nie pozwolić występować w polu widzenia samym dla siebie, lecz żeby je dostosować i odtworzyć wedle przedmiotów danych w tych samych aktach, ale radykalnie transcendentnych, iżby się same *pokryły* doskonale z nimi i *w tym nakryciu zupełnie zniknęły z widowni*, stając się niejako zupełnie „przezroczystymi” i umożliwiając przez to bezpośrednie wystąpienie przedmiotów radykalnie transcendentnych. Akty, których istotne dzieło na tym polega, są aktami poznawczymi. Spełniają one swój cel i uzasadniają tym swe istnienie wówczas i tylko wówczas, gdy podmiotowi świadomości udaje się je tak spełnić, że uzyskuje w nich to *pokrycie* się obu przedmiotów i wystąpienie na pierwszy plan przedmiotu radykalnie transcendentnego [...]. Podmiot usiłuje stale dostosować ich [aktów] sens do własności przedmiotu, który ma być poznany, i wpływa w odpowiedni sposób na jego ukształtowanie. Właściwie można by powiedzieć, że *akty te wytwarzają swe przedmioty intencjonalne całkiem niepotrzebnie*. Jest to pewien *luksus, który wydaje się zbędny* dla czysto poznawczego ujęcia przedmiotu radykalnie transcendentnego (Ingarden 1961, s. 40).

I dalej Ingarden zwraca uwagę na bardzo istotną kwestię:

Wskutek tego przedmioty radykalnie transcendentne, które staramy się poznać, *przejawiają się w „szacie”* lub, jeżeli kto woli, *sub specie* przedmiotów czysto intencjonalnych wytworzonych w materiale naocznym, tak że wydaje się, iż posiadają ich własności. Dzieje się to także wtedy, gdy nie dochodzimy do doskonałego *pokrycia* się obu przedmiotów, gdy *przedmiot intencjonalny posiada pewne momenty, które są obce przedmiotowi radykalnie transcendentnemu, a które narzucone naocznemu na ten przedmiot, uchodzą za jego własności*. W ten sposób dochodzi do *złudzeń* i do wynikających stąd zjawisk *niezgodności*, a wreszcie do przedziwnych zjawisk wykrycia *złudzenia* [...], a więc do zjawisk, w których *jawny staje się złudzeniowy charakter złudzenia* [...]. W zjawiskach *złudzenia* i jego wykrycia leży dla podmiotu poznającego sygnał ostrzegawczy przed błędami i pomyłkami, które mu grożą

<sup>2</sup> W cytatach pomijam rozstrzelony druk, kursywa zaś pochodzi ode mnie i wskazuje na te sformułowania, które okażą się kluczowe w dalszej części analiz.

w przebiegu poznawania. W tych to zjawiskach ma swe źródło tendencja [...], żeby w procesie poznawczym unikać wszelkiego *wpływu mniemania intencyjnego* na przedmiot radykalnie transcendentny (Ingarden 1961, s. 41–42).

Zwróćmy tu szczególną uwagę na ten moment zastępowania w procesie poznawczym przedmiotów transcendentnych przez ich intencjonalne korelaty:

*Uwiedzeni przez zjawiska pokrywania się i zakrywania* jednego przez drugie, bierzemy *szatę intencjonalną*, w której przejawia się przedmiot radykalnie transcendentny, za sam przedmiot i nabieramy przez to nieraz przeświadczenia, że uzyskujemy nad nim samym *władzę, opanowując* naprawdę tylko ową „szatę” i tylko ją mogąc w pewnych granicach zmieniać (Ingarden 1961, s. 42).

W rezultacie nasze przekonanie, że w procesie poznawczym mamy do czynienia z przedmiotami transcendentnymi i że docieramy do nich bezpośrednio:

Zaczyna nabierać pozorów pewnego *błędu* lub *złudzenia* [...]. *Zasięg naszego poznania* coraz bardziej wydaje się *ograniczony* tylko do przedmiotów czysto intencjonalnych (Ingarden 1961, s. 43).

Spróbuję podsumować te uwagi i wydobyć z nich intuicje, które uważam za istotne. Zgodnie z tym, co pisze Ingarden: (1) w „zwykłym” akcie poznawczym, a więc nakierowanym na przedmioty transcendentne<sup>3</sup>, wytwarzany jest – czy może raczej „indukowany”<sup>4</sup> – przedmiot czysto intencjonalny mający w pewien sposób „pokryć” przedmiot transcendentny. (2) Forma i treść przedmiotu intencjonalnego indukowanego przez świadomość nakierowaną na przedmiot transcendentny zależą nie tylko od tego ostatniego, ale także od wstępnych „mniemań intencyjnych”, które można uznać za rodzaj podmiotowych supozycji, przedsądów czy też wskazówek wynikających z „tła” (używając terminu Searle’a), którymi dysponuje poznający podmiot. (3) W rezultacie przedmioty transcendentne, ku którym zmierza poznanie, jawią nam się „w szacie” indukowanych przy tej okazji przedmiotów intencjonalnych, widzimy je niejako poprzez ich pryzmat czy filtr. (4) Prowadzić to może do złudzeń i błędów poznawczych, wynikających z tego, że indukowany przez świadomość przedmiot intencjonalny jest brany za niezależny przedmiot transcendentny. Ważny jest tu czysto psychologiczny fakt odczuwania pozornej „władzy” nad przedmiotem, która jest jedynie

---

<sup>3</sup> Od razu zaznaczam, że pomijam tu kwestię możliwości dotarcia do tych przedmiotów i wszystkie trudności z tym związane, zakładając w tym miejscu, podobnie jak sam Ingarden, istniejącą podmiotową różnicę, jeśli chodzi o akty intencjonalnie nakierowane na przedmioty transcendentne wobec świadomości (które być może jedynie jawią się jako transcendentne, w duchu kantowskiego realizmu empirycznego, gdzie cechą zjawisk w przestrzeni, a więc w formie naoczności, jest bycie zewnętrznym względem świadomości) oraz akty dokonujące się intencjonalnie w obrębie immanencji.

<sup>4</sup> Termin ten rozumiem w sensie „wzbudzania” czy „wywoływania” (jak w paranoi indukowanej), a ten jego sens stanie się istotny w dalszej części.

władzą nad jego intencjonalnym korelatem. (5) Ostatecznie prowadzi to do sytuacji, w której zasięg naszego poznania może zostać ograniczony wyłącznie do przedmiotów intencjonalnych, przy czym, co wynika z poprzedniego punktu, możemy być tego nieświadomi i trwać w przekonaniu, że nasze poznanie dotyczy świata transcendentnego.

## II

Zatrzymajmy się na chwilę przy problemie błędów i możliwości ich weryfikacji. Jak pisze Ingarden, mamy naturalne „dążenie, immanentnie zawarte w samym poznawaniu, żeby przedmiot, który chcemy poznać, uchwycić takim, jakim on jest sam w sobie, nic ulegając żadnym wpływom ze strony naszych czynności poznawczych” (Ingarden 1961, s. 42). Skoro z powodów równie immanentnych samemu procesowi poznawczemu proces ów jest narażony na błędy, spowodowane możliwością brania intencjonalnego korelatu przedmiotu transcendentnego za sam ten przedmiot – zwłaszcza wówczas, gdy ów korelat, wskutek przyjęcia błędnych supozycji, istotnie odbiega od przedmiotu – możemy spodziewać się, że w całym tym mechanizmie istnieją jakieś skuteczne metody weryfikacji poznania i eliminacji złudzeń.

W jaki sposób można by przeprowadzić taką weryfikację? Wydaje się, że – idąc najprostszą, zdroworoządkową drogą – należałoby po prostu porównać przedmiot transcendentny z przedmiotem intencjonalnym. Oczywiście tak naiwne rozwiązanie rodzi od razu trudności. Po pierwsze, jeśli przedmiot transcendentny jest przesłaniany przez przedmiot intencjonalny, dzieje się to w taki właśnie sposób, że nie odróżniamy jednego od drugiego; złudzenie powstaje dlatego, że intencjonalny korelat, mając cechy przedmiotu transcendentnego, w procesie poznania – wskutek takiego, a nie innego mechanizmu – jawi się nam *jako* transcendentny. Należałoby więc w punkcie wyjścia posiadać kryteria odróżniania przedmiotów transcendentnych od indukowanych w procesie ich poznania przedmiotów czysto intencjonalnych, a to oznaczałoby z góry dysponować tym, co dopiero miałyby zostać uzyskane w procesie weryfikacji. Po drugie, skoro przedmiot transcendentny zawsze dostępny jest poznawczo z indukowanym przez sam proces jego poznawania przedmiotem intencjonalnym, to sama procedura weryfikacji poprzez porównanie jednego z drugim również wymagałaby wytworzenia przedmiotu intencjonalnego, zarówno skorelowanego z jedną częścią relacji porównania (a więc przedmiotem transcendentnym), jak też kolejnego, związanego z całą relacją porównania jednego z drugim; dodatkowo być może samo autorefleksyjne poznanie przedmiotu czysto intencjonalnego – jako poznanie – wymagałoby pojawienia się przedmiotu intencjonalnego drugiego stopnia, odnoszącego

się do przedmiotu intencjonalnego powstałego w procesie poznania przedmiotu transcendentnego.

Tych trudności można wskazać więcej i łatwo dostrzec, że mamy tu do czynienia z typową aporią związaną z epistemologicznym realizmem pośrednim i koncepcją danych zmysłowych, poprzez które nasze poznanie miałyby docierać do rzeczy samych. Pojawia się regres w nieskończoność bądź błędne koło, a jedynym wyjściem wydaje się przyjęcie jakiegoś arbitralnego kryterium rozstrzygającego, ewentualnie porzucenie całej doktryny epistemologicznej opartej na tym schemacie.

Być może jednak w wypadku propozycji Ingardena nie muszą pojawić się tego typu trudności, wydaje się bowiem, że nie jest on ani realistą pośrednim, ani fenomenalistą i nie twierdzi, że rzeczy poznajemy jedynie poprzez przedmioty intencjonalne albo że przedmioty te są mentalnymi reprezentacjami przedmiotów transcendentnych, których istnienie i naturę możemy wyprowadzić z tych pierwszych metodą wnioskowania przez analogię bądź w oparciu o schemat przyczynowo-skutkowy. Należałoby więc przyjąć taką interpretację, że w procesie poznania transcendującego świadomość przedmiot intencjonalny nie jest pośrednikiem służącym poznaniu przedmiotu transcendentnego, lecz wytwarzany jest, czy – jak to określam – indukowany niejako przy okazji, jak pisze Ingarden, pozornie „niepotrzebnie”, jako naddatek i pewien „luksus”.

### III

Zastanówmy się, jaki byłby powód wytwarzania przedmiotu intencjonalnego w procesie poznania przedmiotów transcendentnych. Odsuwając na razie na bok wyjaśnienia samego Ingardena i jego komentatorów, przyjrzyjmy się takiemu oto rozwiązaniu. Otóż nasze poznanie przedmiotów transcendentnych może przebiegać na dwa sposoby i mieć dwojaki charakter, który określić można tak:

(1) Poznanie „z pierwszej ręki”, czyli bezpośrednie poznanie zmysłowe przedmiotów transcendentnych obecnych tu i teraz, aktualnie znajdujących się w polu widzenia. W tym wypadku przedmiot intencjonalny indukowany w procesie poznania niemal natychmiastowo i jednoznacznie pokrywa się z przedmiotem transcendentnym, tworząc z nim w samym akcie poznania jedność. Z tego powodu może wydawać się, jak pisze Ingarden, zbędny, w istocie jednak spełnia on ważną funkcję, zarówno aktualnie, jak i w przyszłości, albowiem wypełnia luki, jakie powstają w ciągłości bezpośredniego poznania, następnie podtrzymuje obecność przedmiotu dzięki włączeniu w proces poznania aktualnego mechanizmów pamięci odsyłających kolejne akty poznawcze zwrócone na ten przedmiot do jego intencjonalnego korelatu, a także – co istotne –

służy za wzór w późniejszych „domniemaniach intencyjnych”, a więc za podstawę do wytworzenia odpowiednich przesądów poznawczych i zbudowania określonego, indywidualnego „tła” (w pewnym sensie transcendentnego, choć nie apriorycznego), warunkującego dalsze poznanie będące udziałem podmiotu.

(2) Poznanie „z drugiej ręki”, a więc poznanie przedmiotów transcendentnych aktualnie niedostępnych i nieobecnych w polu widzenia. Nietrudno zorientować się, że nasze poznanie bardzo często nie ma w swoim bezpośrednim zasięgu przedmiotów transcendentnych, ku którym intencyjnie się zwraca. Poznanie tego typu nie opiera się na doświadczeniu przedmiotów, lecz na czerpaniu ze źródeł dostarczających informacje o przedmiotach. W takiej sytuacji przedmiot intencjonalny wytwarzany jest niejako w zastępstwie nieobecnego w polu doświadczenia przedmiotu transcendentnego, przy czym forma i treść tego indukowanego przedmiotu intencjonalnego – „zastępującego”, o czym pisze Ingarden, przedmiot transcendentny i w którego „szacie” ten ostatni się pojawia – zależy od zestawu „mniemań intencyjnych”, a więc supozycji, przesądów i tła. Te supozycje zaś i charakter tła mogą wynikać z naszych wcześniejszych doświadczeń, które doprowadziły do powstania w nas wzorów pewnych przedmiotów (jak w pierwszym opisanym tu wariantcie), ale mogą być również wytwarzane przez same źródła informacji, będąc zawarte, w formie wiedzy dodatkowej, w samych informacjach. Ta kwestia jest bardzo istotna: tak jak poznanie przedmiotów transcendentnych „z pierwszej ręki” modeluje w pewien sposób naszą strukturę poznawczą, dzięki której ujmujemy kolejne przedmioty w określony sposób, tak też poznanie „z drugiej ręki” również modeluje naszą strukturę poznawczą, utrwalając pewne schematy interpretacyjne i każąc nam widzieć rzeczy, których nigdy nie doświadczyliśmy bezpośrednio, w określony sposób, jako posiadające określone cechy (np. planeta Saturn jawi się jako kula otoczona pierścieniami).

Spróbujmy pokazać to na przykładach. Zaczniemy od poznania „z pierwszej ręki”. Widzę katedrę Notre Dame w Paryżu, stojąc na moście kardynała Lustigera. Ten akt poznania przedmiotu transcendentnego indukuje przedmiot intencjonalny, który „pokrywa” ten pierwszy wówczas, gdy katedra jest bezpośrednio obecna w polu mojego doświadczenia. Następnie odchodzę, katedra znika z pola widzenia, ale myślę o niej, a przedmiot intencjonalny niejako zostaje ze mną i kiedy później dokonuję kolejnych aktów zwróconych intencyjnie na katedrę, ujmując ją cały czas jako przedmiot transcendentny, faktycznie zastępuje ją przedmiot intencjonalny, wytworzony w momencie kontaktu z nią i wówczas również poddany pewnej weryfikacji, która stanowi rękojmię jego przyszłej wiarygodności. Załóżmy, że po pewnym czasie otrzymuję informację z jakiegoś źródła, że katedra Notre Dame w Paryżu została wysadzona w powietrze. Moje poznanie zwraca się najpierw ku przedmiotowi intencjonalnemu z mojej pamięci, który następnie zostaje zmodyfikowany przez zawarte w informacji wskazówki w taki sposób, że w kolejnych myślach o katedrze mogą one, w zależności od kontekstu, przywo-

ływać ją dzięki przedmiotowi intencjonalnemu towarzyszącemu bezpośrednio oglądowi bądź przedmiotowi intencjonalnemu wytworzonemu czy przekształconemu zgodnie z nowymi supozycjami, które sugerują mi obraz gruzów zalegających na południowym krańcu Île de la Cité. Jeśli jednak któreś ze źródeł informacji, mówiąc o zburzeniu katedry, ukaże jako ilustrację ruiny z wieżą Eiffla w tle, będę wiedział, że coś tu jest „nie tak”, gdyż moje wcześniejsze doświadczenie zapewnia mnie, że w żaden sposób nie da się z tego miejsca zobaczyć słynnej wieży. Mamy tu więc banalny przykład możliwości weryfikacji wiedzy „z drugiej ręki” przez wiedzę dostępną „z pierwszej ręki”.

Przyjrzyjmy się teraz temu, jak przebiega proces poznania przedmiotów transcendentnych „z drugiej ręki”. Mogę znać katedrę Notre Dame w Paryżu, nawet jeśli nigdy nie byłem w Paryżu i nie widziałem jej bezpośrednio. Moje jej poznanie w całości może opierać się na źródłach informacji, a więc mieć charakter całkowicie pośredni. Czytam np. książkę Victora Hugo *Katedra Marii Panny w Paryżu* i na podstawie zawartych tam opisów wytworzam przedmiot intencjonalny, czytam przewodnik po stolicy Francji, oglądam albumy, zdjęcia, filmy itp. Wszystkie te źródła dostarczają mi informacji, które pozwalają wytworzyć przedmiot intencjonalny, do którego odnosić się będę zawsze, myśląc o katedrze Notre Dame w Paryżu, przedmiot, który całkowicie zastąpi przedmiot transcendentny, z którym nigdy się nie zetknąłem. Można powiedzieć, że w tym wypadku zasięg mojego poznania całkowicie ograniczony jest do przedmiotu intencjonalnego wytworzonego w oparciu o źródła informacji, w którego „szacie” zawsze będzie jawił mi się przedmiot transcendentny. W odróżnieniu jednak od poznania „z pierwszej ręki”, w ramach którego, dzięki bezpośredniemu obcowaniu z przedmiotem, miałem kontrolę nad kształtem przedmiotu intencjonalnego i supozycjami, które wdrukowywałem sobie do świadomości na przyszłość, w wypadku poznania „z drugiej ręki” takiej kontroli, co oczywiste, nie mam i wszystko opiera się w istocie na moim zaufaniu do źródeł i uznaniu ich autorytetu epistemicznego. Kiedy zaś usłyszę, że katedra Notre Dame w Paryżu została zburzona, na podstawie tej informacji wytworzę kolejny przedmiot intencjonalny bądź zmodyfikuję stary, podobnie jak w pierwszym wypadku, różnica zaś polega tylko na tym, że ta modyfikacja dotyczyć będzie przedmiotu, który został wytworzony nie w oparciu o bezpośrednio doświadczenie, lecz źródła informacji. W tym wypadku wszystkie operacje dokonywane będą na niejako „sztucznie” wytworzonym przedmiocie intencjonalnym, którego nigdy nie poddano weryfikacji z przedmiotem transcendentnym, ku któremu intencyjnie zwrócone było poznanie. Dlatego też nieważne, jakie ilustracje podadzą mi źródła informacji – skoro od początku moja wiedza była na nich oparta, tylko one też będą ją modyfikować i weryfikować. I jeśli nawet zdarzy się, że będę miał możliwość oceny pewnego zjawiska „z pierwszej ręki”, autorytet źródeł istotnie wpłynie na mój odbiór (w taki sam sposób, w jaki foldery biur turystycznych kształtują sposób doświadczania pewnych obiektów i miejsc przez turystę).

Spróbujmy krótko podsumować te przykłady. Nasza cywilizacja doszła do momentu, w którym duża, być może przeważająca część naszego poznania ma charakter poznania czy wiedzy „z drugiej ręki”. Nasz świat – jako świat indywidualnych podmiotów poznających – wypełniony jest przedmiotami, zjawiskami i procesami, które znamy jedynie pośrednio, dzięki źródłom informacji. Przedmioty takie zawsze stanowiły część naszego obrazu świata, jednak dopiero dziś, wskutek postępu technicznego, ich rola jest tak istotna. Przy tym, ponieważ zarówno przedmioty znane nam „z pierwszej ręki”, jak i przedmioty znane „z drugiej ręki” ostatecznie jawią nam się w „szacie” przedmiotów intencjonalnych, na co dzień nie dostrzegamy różnicy między nimi wynikającej z ich genezy, która z kolei jest podstawą możliwości weryfikacji. Zakładamy więc, niejako samorzutnie, że każdy przedmiot intencjonalny w długim łańcuchu przyczynowo-skutkowym ostatecznie odsyła do jakiegoś przedmiotu transcendentnego. To założenie ma u swoich podstaw owo nawykowe dziś już zaufanie do źródeł i uznawanie ich autorytetu epistemicznego; przyjmujemy, że ktoś gdzieś na pewno – mówiąc językiem Hume’a – miał impresję, która wytworzyła ową ideę, która jest treścią tego czy innego przedmiotu intencjonalnego, do którego odnosimy się w naszym poznaniu.

Pomijając na razie naiwność takiego założenia, zwróćmy uwagę na pewien problem. Otóż może zdarzyć się – i zdarza się – że źródła informacji, które traktujemy jako autorytety epistemiczne równe naszym własnym zmysłom, wytwarzają przedmioty intencjonalne, które nie odsyłają do żadnych przedmiotów transcendentnych, co najwyżej je postulują, choć również te postulaty mogą zostać unieważnione bądź odwołane. Prosty przykładem są tu problemy związane z wiedzą dotyczącą gada kopalnego określanego jako brontozaur. Podręczniki paleontologii, książki popularne, filmy i inne źródła obdarzone autorytetem dostarczały przez lata informacji o tym, jak wyglądał ów brontozaur, wytwarzając określone przedmioty intencjonalne i sprawiając, że w aktach poznawczych skierowanych transcendentnie, myśląc o gadach okresu jurajskiego wytwarzało się przedmiot intencjonalny wypełniony dostarczaną przez źródła treścią – obraz brontozaura. Procesowi temu towarzyszyły oczywiście pewne supozycje tkwiące w informacjach albo wbudowywane w podmioty i jedynie utrwalane, a dotyczące możliwości życia na Ziemi w tym okresie, faktu istnienia gigantycznych zwierząt, ich podziału na rodzaje itp. Wszystko to pozwalało odróżnić brontozaura od smoka z bajki, którego przedmiot intencjonalny był dużo mniej określony, a przede wszystkim oparty był na supozycjach czy domniemaniach z góry zakładających, że jest to fikcja. W pewnym momencie jednak okazało się, że wizerunek brontozaura, jaki stworzono w oparciu o wykopane szkielety, był fałszywy, gdyż dokonano tu oszustwa, montując szkielet diplodoka z czaszką kamarazaura z dorobionymi kończynami i ogonem. Nawet jeśli więc istniał przedmiot transcendentny, który można by określić jako „brontozaur” (a twierdzi się dziś oficjalnie, że istniał), indukowane w procesie zdobywania „wiedzy



z drugiej ręki” przedmioty intencjonalne, zastępujące z definicji niedostępny ów przedmiot transcendentny, są błędne i w pewnym sensie nie różnią się pod względem wartości poznawczej od urobionych w oparciu o baśnie i mity obrazów smoków.

## IV

Przykład ten ilustruje bardzo proste i zarazem powszechne zjawisko: duża część świata, w jakim porusza się nasza świadomość, opiera się na wiedzy „z drugiej ręki”, bazującej jedynie na przedmiotach intencjonalnych indukowanych w procesie pobierania informacji ze źródeł; owe źródła informacji kształtują również nasze tło, a więc supozycje i warunki, dzięki którym ujmujemy owe przedmioty. Problem polega jednak na naturze tych źródeł i ich funkcjach.

Wskażmy na kilka cech źródeł informacji.

(1) Dla podmiotów poznających posiadają one wysoki autorytet epistemiczny, niemal równy autorytetowi, jakim obdarza się poznanie „z pierwszej ręki”, a czasem przewyższający je. Co więcej, źródła te, mając często charakter bezosobowy (informacje często podawane są bez ich autora), traktowane są jako bardziej wiarygodne niż świadectwa konkretnych osób czy relacja świadków. Książka, gazeta, program telewizyjny mają wyższy autorytet epistemiczny niż konkretny człowiek, ten ostatni zaś może podnieść swój autorytet wówczas, kiedy wygłasza informacje nie prywatnie, lecz niejako oficjalnie, właśnie poprzez wspomniane źródła.

(2) Ich funkcją jest wytwarzanie przedmiotów intencjonalnych automatycznie zastępujących przedmioty transcendentne, wytwarzanie ich w sposób strukturalny, budując cały obraz świata, a ponadto wytwarzanie i wdrukowywanie w podmioty supozycji i wskazówek niejako „ustawiających” mniemania intencyjne (nawiązuję tu do określenia „ustawienia fabryczne” – źródła informacji dostarczają takich właśnie ustawień, a jednym z nich jest założenie o ich niepodważalnym autorytecie epistemicznym).

(3) Wytwarzając przedmioty intencjonalne, źródła informacji opatrują każdy z nich rodzajem metki czy pieczęci o treści „identyczny z transcendentnym” – owa „pieczęć” stanowi kolejną supozycję, wzorzec postępowania z nimi. Można ująć to inaczej: źródła informacji wytwarzają w podmiotach przedmioty intencjonalne już *jako* transcendentne, a więc, korzystając z wpisanych w tło podmiotu ustawień, sprawiają, że podmioty te samorzutnie traktują je jako transcendentne. W pewnym sensie źródła informacji dostarczają nie tylko treści, ale również wytwarzają formę poznania, a więc nieaprioryczne warunki transcendentalne, dzięki którym ów intencjonalny świat jawi się podmiotowi jako istniejący sam w sobie (warto dodać, że to również wiąże się z pewną ekonomią

poznania: książka o „Afryce” nie sugeruje, że autor był w Afryce i widział ją, po prostu podmiot sam to z góry *zakłada* w odniesieniu do pewnych źródeł).

(4) Źródła informacji same bazują na innych źródłach informacji, tzn. zawarta w nich wiedza również ma charakter wiedzy „z drugiej ręki”, co tworzy długi ciąg niekoniecznie prowadzący do jakichś pierwotnych impresji, ale z pewnością dający okazję do błędów typowych dla dziecięcej zabawy w „głuchy telefon”.

Przejdźmy do bardziej ogólnych wniosków. Biorąc pod uwagę to wszystko, można powiedzieć, że – chociaż, jak zauważa Ingarden, w naszym poznaniu w naturalny sposób zwracamy się ku przedmiotom transcendentnym, chcąc poznać je same – faktycznie nasza świadomość działa wśród przedmiotów intencjonalnych. W dzisiejszych czasach i przy dzisiejszym postępie technik komunikacyjnych tylko część z tych przedmiotów – i to coraz mniejszą – stanowią przedmioty intencjonalne indukowane w trakcie bezpośrednich doświadczeń, oparte na poznaniu „z pierwszej ręki”, których obraz utrwała się i weryfikuje poprzez obcowanie z nimi, jednorazowe bądź codzienne. Dużą, coraz większą część naszego świata – tego, co uznajemy za świat zewnętrzny – zajmują przedmioty intencjonalne oparte na poznaniu „z drugiej ręki”, a więc indukowane przy okazji kontaktu ze źródłami informacji, do których *nauczyliśmy się* (dzięki wdrukowywanym nam systematycznie ustawieniom) mieć zaufanie, które mają dla nas autorytet epistemiczny porównywalny ze zmysłami i zazwyczaj wyższy, jako bezosobowe, niż autorytet konkretnych osób z naszego otoczenia.

I teraz dochodzimy do istotnej kwestii: owe przedmioty intencjonalne związane z wiedzą „z drugiej ręki” co prawda pojawiają się w *naszej* świadomości, ale w istocie są w nas *wytwarzane* i *indukowane* przez źródła, te zaś z kolei korzystają z *cudzej* świadomości. Owa siła autorytetu źródeł informacji powoduje, że siła ich oddziaływania na naszą świadomość równa jest sile samych przedmiotów transcendentnych. W rezultacie coraz częściej wiedza „z drugiej ręki” staje się równie pewna jak wiedza „z pierwszej ręki”; co więcej, traktuje się ją jako wiedzę bezpośrednią, a źródło zastępuje własne zmysły. Dzięki temu owo źródło informacji jest w stanie *narzucić nam* formę i treść przedmiotu intencjonalnego jako transcendentnego z równą siłą, z jaką powstaje ten przedmiot w naszej świadomości przy okazji obcowania z samym przedmiotem transcendentnym.

Widać to na banalnych przykładach fikcyjnych przedmiotów intencjonalnych, takich jak Myszka Miki, Batman czy Lord Vader – te postacie zostały wdrukowane w naszą świadomość, choć bez owej pieczęci czy supozycji każącej uznawać je za istniejące transcendentnie. Nietrudno jednak wyobrazić sobie sytuację, w której za pomocą obdarzonych autorytetem źródeł informacji w taki sam sposób można byłoby indukować w świadomości określone przedmioty intencjonalne *jako* transcendentne (co widać na omówionym już przykładzie brontozaura). Obecny system źródeł informacji bez trudu na to pozwala.

Współczesny człowiek jest w zasadzie stale podłączony do różnych zewnętrznych źródeł informacji dostarczających wiedzy „z drugiej ręki”, które konkurują z wiedzą „z pierwszej ręki”, a nawet ją zastępują. Wystarczy uświadomić sobie, jak rozrósł się ten system w ciągu ostatniego wieku: książki, prasa, radio, kino, reklamy w przestrzeni miejskiej, a później telewizja i przede wszystkim Internet, a do tego stałe podłączenie jednostki do źródła, jakim jest telefon komórkowy. Wszystkie źródła mają olbrzymi autorytet epistemiczny i wzajemnie się wzmacniają, a oprócz indukowania całej galaktyki przedmiotów intencjonalnych wdrukowują w świadomość reguły interpretacji treści, a więc ustawienia fabryczne, ostatecznie, wskutek stałego i systematycznego użycia, tworząc w podmiotach rodzaj nieapriorycznych, transcendentnych warunków możliwości doświadczenia, zawierających matryce pojęć, filtry selekcji i wzorce interpretacyjne. W ten sposób nie tylko „zasięg” naszego poznania zostaje ograniczony do przedmiotów intencjonalnych, o czym pisał Ingarden, ale przedmioty te są wręcz narzucane naszej świadomości *jako* przedmioty transcendentne. Żyjemy w świecie intencjonalnym, który uznajemy za zewnętrzny i niezależny od naszej świadomości, a więc za realny. Paradoksalnie, postulat niezależności zostaje tu spełniony w tym sensie, że faktycznie to nie my jesteśmy autorami treściowej zawartości tego świata – ona jest *w nas* wywoływana czy indukowana, jesteśmy więc odbiorcami wrażeń, których źródłem jest transcendentna wobec nas świadomość.

## V

Mówiąc krótko, dochodzi do sytuacji będącej pewnym wariantem kartezjańskiej wizji demona zwodziciela, dostosowanej do warunków epoki postindustrialnej. Istnieją siły – nie wszechmocne, ale mogące zyskać władzę nad jednostką – które są w stanie wytworzyć w świadomości ludzi pewne przedmioty wraz z podmiotowym przekonaniem co do transcendentnego istnienia tych przedmiotów (a więc, mówiąc wprost, ich realności) w taki sposób, że owa intencjonalna indukowana rzeczywistość „z drugiej ręki” uzupełni, przesłoni bądź wyeliminuje przedmioty, które ugruntowane są w wiedzy „z pierwszej ręki”. Rozbudowany system źródeł informacji jest więc w stanie wykreować koherentny fikcyjny świat, w którym tkwić będzie ludzka świadomość, mająca ograniczoną możliwość znalezienia punktu, w którym „jawny staje się złudzeniowy charakter złudzenia”.

Należy podkreślić, że nie chodzi tu o sytuację znaną z filmu *Matrix* albo opowiadań *science fiction* Stanisława Lema czy Philipa K. Dicka. Nie wchodzi tu w grę jakieś fizyczne i trwałe zintegrowanie istoty ludzkiej z systemem kreowania wirtualnej rzeczywistości, gdyż wszystko dokonuje się na poziomie psy-

chologicznym, wykorzystując mechanizmy zaufania do autorytetu źródeł, selekcji bodźców, narzucania wzorców interpretacji oraz stałego, choć dobrowolnego „podpięcia” do źródeł wiedzy „z drugiej ręki”. Tego typu mechanizmy były z powodzeniem wykorzystywane w systemach totalitarnych w celu wytworzenia u ludzi pewnej manichejskiej i uproszczonej wizji świata opartej na schemacie walki klas albo walki ras, indukując przedmiot intencjonalny w postaci „wroga”, oparty na wdrukowywanych systematycznie i konsekwentnie „mniemaniach intencyjnych”; było to możliwe dzięki opanowaniu wszystkich źródeł informacji oraz stosowaniu w nich zaawansowanych technik propagandy i indoktrynacji. Nie inaczej zresztą działały w czasie wojen światowych systemy demokratyczne, zwłaszcza amerykański, któremu udało się nie tylko przekonać izolacjonistycznie nastawionych obywateli do włączenia się do wojen poza granicami kraju, ale również wytworzyć w nich obraz wroga – Niemców i Japończyków – jako odczłowieczonych potworów, które należy eliminować niczym robactwo, bez cienia litości i zrozumienia. W późniejszym okresie te same mechanizmy były stosowane przez obie strony dzielącego powojenny świat konfliktu, określanego jako zimna wojna, strasząc ludzi z obu stron barykady sobą nawzajem i utrzymując wysoki poziom lęku społecznego przed ewentualnym konfliktem nuklearnym.

Powyższe przykłady, z konieczności ogólnikowe, służą jedynie temu, aby pokazać, jak można sterować intencjonalnością, i że dziś realnie można to zrobić, gdyż istnieją ku temu odpowiednie, wielokrotnie przetestowane środki i mechanizmy. Trzeba przy tym zauważyć, że przykłady powyższe dotyczą czasów „analogowych”, jeśli tak można powiedzieć, w których źródła informacji i ich skuteczność w docieraniu do ludzi były dużo bardziej ograniczone niż obecnie. Rewolucja cyfrowa, której początków należy szukać w połowie lat 80. XX wieku, w jakościowy, a nie tylko ilościowy sposób wzmocniła możliwość manipulowania intencjonalnością indywidualną i zbiorową za pomocą wiedzy „z drugiej ręki”. Aby uświadomić sobie skalę problemu, podam tu przykład, całkowicie fantastyczny, a czytelnik, odnosząc go do własnych doświadczeń (z pierwszej, a nie z drugiej ręki), sam oceni, jakie jest prawdopodobieństwo tego, że może on zostać obecnie skutecznie zrealizowany.

## VI

Wyobraźmy sobie, że w nieodległej przyszłości, powiedzmy w grudniu roku 2022, w mediach zaczynają pojawiać się informacje mówiące o obserwacji nad terytorium Chin pozaziemskich statków kosmicznych. Po kilku tygodniach najważniejsze światowe media, a więc źródła informacji cieszące się wysokim autorytetem epistemicznym, donoszą zgodnie, że w pobliżu jakiegoś dużego

miasta, dajmy na to Nankinu, faktycznie wylądował statek kosmiczny obcych istot. Informacjom tym towarzyszą komentarze ekspertów, naukowców, a także zachodnich polityków, ludzi związanych z władzą i opozycją, oraz tzw. niezależnych komentatorów. Wszyscy oni podejmują temat i uzupełniają go o dodatkowe wątki.

Każdy odbiorca tych informacji bez trudu wytwarza sobie odpowiedni przedmiot intencjonalny, zwłaszcza, że lata oglądania filmów czy seriali SF pozwoliły wdrukować ludziom odpowiednie supozycje i ustawić „mniemania intencyjne” w taki sposób, aby na hasło „obcy”, „przybysz z kosmosu” reagovali samorzutnym wytworzeniem określonych przedmiotów intencjonalnych. Co ważne, w źródłach informacji nie musi w ogóle pojawić się obraz samych obcych i ich statku, aby ludzie uznali to zjawisko za należące do świata zewnętrznego. Wystarczy pokazywać zdjęcia z miast, ulic i pól, gdzie doszło do rzekomego lądowania, rozmowy ze świadkami, wizualizacje komputerowe uwiarygodnione opiniami uczonych itp. Źródła informacji mogą zresztą dodać, że dzięki zaawansowanej technice obcy i ich statek – a może już statki – stają się niewidzialne dla ludzi. Większość odbiorców przyjmie takie wyjaśnienie.

To jednak nie wszystko. Wkrótce po tym, kiedy odbiorcy już umieścili w swoim świecie kolejne przedmioty – obcych i ich statki w Chinach – źródła zaczynają informować o tym, że pojawienie się obcych w pobliżu ludzkich skupisk powoduje dziwne zakłócenia „fal mózgowych”. Ludzie cierpią na zaniki pamięci, mają problemy z tożsamością, dotykają ich lęki i stany depresyjne, często kończące się samobójstwem. Dowiadujemy się, że szpitale psychiatryczne pękają w szwach, brakuje leków antydepresyjnych, a to dziwne zjawisko dotyka przede wszystkim osób starych i schorowanych. Informacjom tym towarzyszą zdjęcia cierpiących twarzy, tłoku w szpitalnych korytarzach, płaczących kobiet i dzieci, pogrzebów, a także patroli policji. Doniesienia mówią o tym, że „niewidzialni” obcy pojawiają się na ulicach miast, emanując dziwne promieniowanie, które powoduje u ludzi wspomniane zaburzenia świadomości, co szybko określone zostaje jako „inwazja porywaczy dusz”, w nawiązaniu do słynnego filmu *Inwazja porywaczy ciał*. Towarzyszą temu znów komentarze autorytetów medialnych, polityków, naukowców, filozofów i duchownych. Ktoś wpada na pomysł, aby obcych określić mianem „Horla”, zapożyczonym z opowiadania Guy de Maupassanta o inwazji niewidzialnych istot. Termin ten, podobnie jak „porywacze dusz”, wchodzi do powszechnego użytku. Ludzie coraz częściej już mówią o inwazji „Horli” albo inwazji „porywaczy”, serwisy informacyjne żyją tylko tym tematem. W Internecie pojawiają się specjalne mapy świata, na których czerwonymi kropkami oznacza się miejsca w Chinach, a także w innych krajach Azji, gdzie pojawiły się „ogniska” obcych, aktualizuje się też godzina po godzinie liczby osób zaatakowanych przez kosmiczne promieniowanie. Kropki powoli rosną, stając się kręgami, a źródła informacji mówią o coraz większych liczbach ofiar inwazji, które popadają w stan zbliżony do obłądu, depresji, często

popelniając samobójstwo, co powoduje, że każda próba odebrania sobie życia traktowana jest jako skutek działania „Horli” i „porwanie duszy”. Źródła informacji donoszą, że miasto Nankin, a po nim cała prowincja Jiangsu zostaje zamknięta i otoczona kordonem wojska, ludziom zabrania się wychodzić z domu, a wszystkie osoby podejrzewane o kontakt z obcymi umieszczane są na kwarantannie w specjalnie do tego celu zbudowanych polowych szpitalach.

I nagle pojawia się krzepiąca informacja. Chińczycy znaleźli sposób na „Horlę”. Ciemne okulary, tzw. lustrzanki, odbijające światło, pozwalają chronić się przed falami wysyłanymi przez obce istoty, które dotąd poprzez oczy trafiały wprost do mózgu i pozwalały na „porwanie duszy”. Ludzie zaczynają masowo wykupywać i nosić tego typu okulary. Początkowo zaczyna brakować ich w sklepach, ale wkrótce ich produkcja rusza pełną parą – ostatecznie to Chiny. Teraz już również eksperci na Zachodzie zaczynają mówić o skuteczności tego zabezpieczenia – ciemne okulary-lustrzanki chronią przed „Horlą”, zaleca się więc ich stałe noszenie, nie tylko w miejscach publicznych, ale nawet w domu, gdyż niewidzialny kosmita może przeniknąć przez ściany.

Wydaje się więc, że problem został opanowany, ale wczesną wiosną źródła informacji donoszą zgodnie, że „Horla” pojawiła się w Europie. Statki obcych były widziane w północnych Włoszech, we Francji i Hiszpanii, istnieje też prawdopodobieństwo, że dostały się nad Stany Zjednoczone. Na Zachodzie, a zwłaszcza w Europie, wybucha panika. Ludzie zaczynają u siebie dostrzegać niepokojące objawy, takie jak chwilowe zapominanie o czymś czy momenty rezygnacji i depresji. W rezultacie masowo udają się do szpitali psychiatrycznych i klinik neurologicznych, które nie nadążają z robieniem rezonansu magnetycznego, który, jak się twierdzi, potrafi wykryć obecność obcych fal w mózgu. Władze nawołują – oczywiście przez źródła informacji – do pozostawania w domu, wprowadzają nakaz noszenia ciemnych okularów w miejscach publicznych. Zamknięte zostają szkoły, uczelnie, restauracje, urzędy i większość sklepów, a wiele osób z podejrzeniami „porwania duszy” trafia na kwarantannę.

Wkrótce ONZ oficjalnie ogłasza stan globalnej inwazji. Ludzie dużo częściej niż dotąd korzystają ze źródeł informacji, w zasadzie nie odchodzą od nich, te zaś wciąż podają dane o kolejnych liczbach „porwanych dusz”, a więc ofiar obcych. Do tego oczywiście dołączane są zdjęcia pustych ulic, pełnych szpitali, płaczących kobiet, pogrzebów, kordonów policji, a w tle dramatyczne odezwy polityków, naukowców i celebrytów. Ze wszystkich możliwych źródeł nieustannie wypływa strumień informacji atakujący ludzi w każdym momencie, ze wszystkich stron. Nikt wciąż, co prawda, nie widział obcych ani ich statków, pojawiają się też wątpliwości, czy owe zaburzenia psychiczne rzeczywiście spowodowane są działaniem tajemniczych „fal kosmicznych”, jednak już w tym momencie *powszechnie wiadomo*, że „Horla” są niewidoczni, że dzięki zaawansowanej technice skrywają się przed ludzkim wzrokiem, tak więc w każdym momencie mogą być obok i wysyłać straszliwe „fale kosmiczne”,

przed którymi mogą chronić jedynie okulary-lustrzanki. Świat pogrąża się w panice i chaosie, a psychiczna odporność ludzi spada, skutkując kolejnymi samobójstwami, które oczywiście zapisywane są na karb „Horli”.

Po jakimś czasie pojawiają się dobre wieści z Chin. Obcy się wycofują. Odnotowuje się coraz mniej przypadków zaników pamięci, coraz mniej stanów depresyjnych i samobójstw, co tłumaczone jest zmniejszeniem promieniowania kosmicznego. Jednocześnie szefowie organizacji międzynarodowych, wielkich korporacji i fundacji dobroczynnych przychodzą z kolejną dobrą wiadomością, którą powielają wszystkie źródła informacji: po miesiącach intensywnych prac nasze laboratoria wynalazły trwałe zabezpieczenie przed „Horlą” – soczewki kontaktowe nieprzepuszczające „fal kosmicznych”. Wynalazek jest już w fazie testów. U ludzi pojawia się nadzieja. Pojawiają się też doniesienia o możliwości odpowiedniej laserowej korekcji rogówki, powodującej, że będzie ona odbijała „fale kosmiczne” zamiast je absorbować. Wydaje się więc, że sytuacja została opanowana, kiedy jesienią wszystkie źródła informacji donoszą o tym, że na orbicie okołoziemskiej dostrzeżono nową flotyllę statków obcych: zaczyna się druga fala inwazji.

Druga fala inwazji emituje intensywniejsze promieniowanie, które dociera już nie tylko przez oczy, ale również przez uszy. Okazuje się, że obcy używają specjalnych częstotliwości niskich dźwięków, aby w ten sposób „porywać” ludzkie dusze, a więc wywoływać amnezję i depresję. Jednak i na to ludzie znajdują sposób: pomarańczowe zatyczki do uszu z piankowego tworzywa. Media, politycy i lekarze zgodnie twierdzą: oprócz okularów-lustrzanek i soczewek trzeba również cały czas nosić piankowe zatyczki do uszu, tylko to uchroni przed ingerencją obcych w nasze umysły. Jednak w czasie trzeciej fali inwazji obcy atakują również ludzki aparat węchowy. Niezbędne okazują się szczelne hełmy wykonane z lustrzanego szkła i wyposażone w specjalne filtry atmosfery... Itd.

## VII

To oczywiście tylko fantastyczna opowieść, niemająca nic wspólnego z rzeczywistością. Ma ona jedynie pokazać, że w obecnych czasach, dysponując kontrolą nad źródłami informacji oraz ich rozbudowaną siecią, do której „podłączeni” będą wszyscy ludzie i która będzie stale, systematycznie i powszechnie dostarczać wiedzę „z drugiej ręki”, nie pozostawiając człowiekowi czasu na jej weryfikację i wręcz czyniąc go nieufnym wobec wiedzy „z pierwszej ręki”, można wytworzyć w ludzkiej świadomości (indywidualnej i zbiorowej) cały świat jako przedmiot intencjonalny, w pewnym sensie doprowadzając do „uwięzienia” ludzi w nim. Ten świat intencjonalny może – mówiąc słowami Ingardena

– całkowicie „przesłonić” świat transcendentny, który pojawiać się będzie wyłącznie w intencjonalnej „szacie”, ta zaś skrojona będzie podług wdrukowanych w świadomość supozycji i ustawień – „mniemań intencyjnych”. I co najważniejsze, tego typu działanie, prowadzone systematycznie i na wielką skalę, może doprowadzić do tego, że wytworzony czy podstawiony świat intencjonalny, który został w istocie wykreowany przez cudzą świadomość, stanie się dla człowieka tym światem, w którym będzie on faktycznie żył – stanie się jego *Lebenswelt*.

Uważam, że istnieje sporo dowodów na to, że tak właśnie się dzieje. Światem, w którym żyje współczesny człowiek, jest świat w dużej mierze wytworzony przez źródła informacji (a dokładnie, przez podmioty mające kontrolę nad tymi źródłami, a więc przez inne świadomości), świat przedmiotów intencjonalnych indukowanych w trakcie poznawania „z drugiej ręki”. Ten świat przedmiotów intencjonalnych „przesłania” świat transcendentny, ubierając go w swoją „szatę” i może być – a z pewnością po części jest – złudzeniem w takim sensie, w jakim pisze o tym Ingarden, przy czym żyjącym w nim podmiotom brak narzędzi do tego, aby odkryć „złudzeniowy charakter złudzenia”.

Czego potrzeba w takiej sytuacji? Moim zdaniem potrzeba nowej procedury redukcyjnej, analogicznej do redukcji transcendentalnej, jednak przeprowadzanej poziom wyżej. Potrzeba więc redukcji, dzięki której będzie można wziąć w nawias świat narzuconych przedmiotów intencjonalnych i zejść na poziom naturalnego nastawienia, który został przesłonięty, czy nawet przekształcony wskutek nadmiernego korzystania ze źródeł informacji, zastępujących poznanie bezpośrednie, co doprowadziło do uzależnienia się od poznania „z drugiej ręki” i spadku autorytetu wiedzy „z pierwszej ręki”.

Jak mogłaby przebiegać taka redukcja – to już temat na inny artykuł. Jednak bez niej nadal będziemy stale chodzić w okularach-lustrzankach, walcząc dzielnie z inwazją niewidzialnych obcych.

## Bibliografia

- Błaszczuk P. (2009), *Fragmety ontologii Ingardena: o miejscach niedookreślenia przedmiotu czysto intencjonalnego*, „Filozofia Nauki” 17 (4).
- Chrudzimski A. (1998), *Teoria intencjonalności Romana Ingardena*, „Edukacja Filozoficzna” 25.
- Ingarden R. (1961), *Spór o istnienie świata*, t. II, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Muszyński Z., Pańniczek J. (red.) (2004), *Intencjonalność jako kategoria filozofii umysłu i filozofii języka*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Nowak A.J., Sosnowski L. (red.) (2001), *Słownik pojęć filozoficznych Romana Ingardena*, Kraków: Universitas.



Paśniczek J. (1984), *Struktura ontologiczna przedmiotów nieistniejących: Meinong a Ingarden*, „Studia Filozoficzne” 4.

Rosiak M. (2009), *W sprawie (nie)istnienia przedmiotu czysto intencjonalnego*, „Filozofia Nauki” 17 (1).

D a m i a n   L e s z c z y ń s k i

### **Ingarden, intentionality and invasion of the soul snatchers**

**Keywords:** *delusion, R. Ingarden, intentional object, intentionality, knowledge, manipulation*

In this article I use Roman Ingarden's conceptual apparatus to show how the category of purely intentional objects can be used to analyze the consciousness of subjects who reside in intentional worlds and experience internal states invoked in their minds by sources external to them.